Nr 12. 24 Marca. 1866.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Prof. Drów: **Dietla**, **Majera**, **Skobla** i Drów **Oettingera** i **Zieleniewskiego**.

WYCHODZI: tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Mańkowskiego*. Biuro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska, Nr. 282.

CENA: w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a. „ półrocznie . . Zł. 3 — „ w Państwie Austryackiém z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „ „ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „ Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesyłki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ: Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 282. tudzież Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

TREŚĆ: O durzycy (Typhus.) Wykład kliniczny professora Dietla. Podał Dr. *Gogojewicz*. (Ciąg dalszy.) — Tętniak żylny, (anevrysma arterioso venosum) z następowém rozszerzeniem wszystkich żył i tętnic ramienia obrażonego, rozciągającém się od zgięcia łokciowego aż do lewéj komórki serca. Opisał Dr. *J. Chądzyński*, Operator, były lekarz szpitalny we Francyi itd. — O sposobach ogrzewania wód lekarskich na kąpiele, z dołączeniem opisu wewnętrznego urządzenia nowych łazienek w Krynicy. Skreślił Dr. *Zieleniewski*. (Ciąg dalszy.) — Rozmaitości: Wykład publiczny ubiegawczy o stopień docenta oftalmologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Odznaczenie urzędowe. — Wspomnienie pośmiertne.

O DURZYCY

(*Typhus.*)

Wykład kliniczny professora Dietla.

Podał

Dr. GOGOJEWICZ.

(Ciąg dalszy.)

c) Upust krwi z żyły *(Venaesectio)*.

Środek ten leczniczy ma także nie mały zastęp swych orędowników, używają go atoli przedewszystkiem ci p. lekarze, którzy nie będąc dobrze świadomi podstawy anatomicznéj i fizyologicznéj durzycy, jako téż uczy (metody) badania fizycznego lekceważą sobie najważniejsze jéj tylko właściwe objawy chorobowe, jakiemi są niezaprzeczenie obrzmienie śledziony, kruczenie w okolicy kiszki ślepéj, tętno dwubitne i wysypka, kierując się natomiast wyłącznie przypadami gorączkowemi, tj. podwyższoną ciepłotą ciała, tętnem dużem, zaczerwienieniem i nabrzękłością twarzy.

Jeszcze bardziéj rozpowszechnioném jest użycie pijawek.

Zaiste, mało jest takich chorych durzycowych, coby już w pierwszych dniach słabości nie zapoznawali się z środkiem przerzeczonym; czoło, skronie, nozdrza, okolica za uszami i t. d. sute i wyraźne noszą znamiona téj terapii nieludzkiéj.

Co jest powodem postępowania lekarskiego tak niewłaściwego, wyjaśniamy następnie:

Są lekarze, którzy każde zaczerwienienie i nabrzmienie policzków, połączone z bólem głowy i gorączką, przypisują nawałowi krwi zapalnemu i nader niebezpiecznemu, a gdy przyłączy się do tego majaczenie i śpiączka, tedy już niewątpliwie całą sprawę chorobową biorą za groźne widmo zapalenia błon mózgowych lub mózgu samego.

Nie podlega wątpliwości, że ci panowie rozpoznania swego nie czerpią z doświadczeń klinicznych, ani ze spostrzeżeń anatomii patologicznéj, lecz ze znaczenia łudzącéj symptomatologii i podań starych, dawno zgasłych i przebrzmiałych znakomitości lekarskich. Snać nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć o tém, iż pierwotne zapalenie błon mózgu nader rzadką jest chorobą i że poszukiwa-

nia robione na zwłokach, prawie nigdy takowéj w durzycy nie wykrywały, że dostrzegane przez nich objawy mózgowe wzmagają się w dalszym przebiegu durzycy i że właśnie wtenczas natężenie ich do najwyższego dochodzi stopnia, kiedy zjawiska zapalenia mniemanego wolnieć i ustępować zaczynają.... że wreszcie skaza krwi i szybki jéj rozkład mógłby wywołać cały poczet zjawisk powyższych — a co rzeczywiście ma miejsce.

Po odpadnięciu pijawek wzmaga się widocznie osłabienie i otrętwiałość, a nierzadko po użyciu powtórném tego środka nastaje śpiączka tak głęboka, z któréj przebudzenie nastąpi chyba na sądzie ostatecznym!

Rzecz dziwna! Mimo tak zgubnych wpływów na przebieg choroby, mimo dowodów przekonywających, że jeszcze żaden chory durzycowy nie wyzdrowiał po użyciu pijawek, ale przeciwnie każdy pijawkami obwieszony chory o wiele wcześniéj niż przebieg zwyczajny choroby tego wymagał, usnął w objęciach śmierci, mimo więc tylu przerażających skutków, zawsze, wszędzie i koniecznie muszą być pijawki!

Zaprawdę, wielką jest potęga przesądów, podań, zwyczajów i zarozumienia, kiedy jéj dotąd nie obaliły ani postęp nauki, ani żywe doświadczenia. Lecz rzućmy zasłonę na tę smutną stronę obrazu, a przypatrzmy się odwrotnéj części medalu, tj. leczeniu durzycy wyrozumowanemu na podstawie anatomii, fizyologii i doświadczeń klinicznych. Sposób ten, acz nie podaje środków swoistych do wyleczenia durzycy, zapewnia jednak tak lekarzowi, jako téż chorym korzyści następujące:

po 1sze, że nie szkodzi i zdrowiu ludzkiemu nie zagraża, chociażby się nie okazał skutecznym,

po 2re, łagodzi i uśmierza objawy mózgowe i gorączkowe, a tém samém wpływa dobroczynnie na cały przebieg choroby.

Stósownie do pojęcia dotychczasowego o istocie choroby i wskazań z doświadczenia, leczenie durzycy rozpada się na dwie części:

1) na część dyetetyczną,

2) „ „ farmaceutyczną czyli lekowniczą.

1) Wychodząc z zasady, iż durzyca należy do chorób w wysokim stopniu wyniszczających i że w przebiegu swoim powstrzymać się nie da żadnym środkiem swoistym, jak to ma miejsce w kile, zimnicy, błednicy i t. d. za główniejszą i nierównie ważniejszą uważamy część dyetetyczną leczenia.

Nie rozmijamy się wcale z prawdą twierdząc, że pod jéj wpływem, t. j. przy sprzyjających warunkach dyetetycznych li, bez udziału środków aptécznych, tysiące chorych odzyskiwało zagrożone zdrowie; najwyszukańsze zaś środki lekownicze okazywały się bezowocnemi w obec niestósownego zachowania się dyetetycznego.

Zadaniem téj części leczenia jest ustrój chorego tak usposobić i przygotować, aby mógł jak najdłużéj opierać się chorobie i zamach na życie jego wymierzony skutecznie odpierać, krótko mówiąc, wzmocnić chorego.

a) Takiemu wskazaniu czyni się zadosyć, najprzód przez dobre i dostateczne żywienie chorego.

Jednakowoż wbrew twierdzeniu przez nas wyrzeczonemu, a na mnogich doświadczeniach opierającemu się, utrzymuje się dotąd błędne i zgubne w swych skutkach mniemanie, iż chorego durzycowego na ścisłéj trzymać należy dyecie, że mu żywności ujmować należy, że tylko rosoły cienkie, wodzianka, odwar z kminku, mleko roztworzone wodą lub herbatą i t. p. i to jeszcze skąpo podawać trzeba...

Tylko spaczone i zwichnięte pojęcie o chorobie może dać powód do tego postępowania udręczającego; przeciwnie chorego durzycowego trza jak najlepiéj żywić, a nawet przymuszać go do pożywania pokarmów, ponieważ chorzy durzycowi w téj swojéj bezczułości ogólnéj i otrętwieniu tracą instynktowe poczucie łaknienia, inni znowu okazują wielki wstręt do pokarmów. Widzimy taką samą obojętność co do pożywienia u obłąkanych, zadumczywych i ciężkim smutkiem nękanych, przy gwałtownych wzruszeniach, natężonych pracach umysłowych i wszędzie tam, gdzie podwyższona lub zniżona czynność mózgowa znieczula i tępi nerwy przewodniczące sprawom odżywiania.

Nie ma wszakże prawidła bez wyjątku i zdarza się niekiedy stosunek odwrotny, tj. że w durzycy spostrzegać się daje wielka nadczułość nerwów żołądkowych, cechująca się uczuciem bólu

w dołku podsercowym, a jeszcze częściéj łaknienia i mocnego głodu.... Są to jednak przypady czysto nerwowe.

Ujmując choremu durzycowemu pokarmu, pozbawia się żołądek jego bodźca zwyczajnego i sprowadza dlań zwolna otrętwienie, a jeżeli to trwa dłużéj, dochodzi żołądek do tak niskiego stopnia czynności swojéj, iż już najmniejszéj ilości pokarmu płynnego, a nawet napitku orzeźwiającego przyjąć nie zdoła; kiedy odwrotnie, pomimo braku łaknienia i odrazy, znoszą chorzy durzycowi podawane sobie pokarmy, nie tylko dobrze, ale w miarę częstego przyjmowania takowych niknie powoli u nich wstręt do jadła i na ostatku pojawia się łaknienie. — Nie należy przeto wyczekiwać, aż chory upomni się o żywność, ale mu trza przypominać o niéj i niejako z têm naprzykrzać się choremu, niechaj wstręt, odraza lub uczucie ckliwości nie stanowią przeciwskazania, większy bowiem z pokarmów wyniknie dla chorego pożytek niż z podawania leków, poczęści wstrętnych, częścią zupełnie bezskutecznych.

Pokarmy podawane choremu durzycowemu powinny być ciekłe, smaczne i pożywne. Za takowe uchodzą dobry rosół, barszcz, mleko słodkie lub kwaśne (l. c. p.) Mówiąc o rosole dobrym, mamy na myśli rosół smaczny i tak sporządzony, jak go chory zwykł był jadać za zdrowia, nie powinien przeto wodą być rozlany, bez włoszczyzny i zwyczajnéj zaprawy korzennéj, ani też być sporządzonym z saméj li cielęciny lub kurzyny. To samo odnosi się do mleka, aby go więcéj nie rozwadniać nad stan i stopień, w jakim już sprzedawaném bywa w miastach większych. *(D. c. n.)*

TĘTNIAK ŻYLNY,
(anevrysma arterioso venosum)
z następowém rozszerzeniem wszystkich żył i tętnic ramienia obrażonego, rozciągającém się od zgięcia łokciowego aż do lewéj komórki serca.

Opisał
Dr. J. Chądzyński,
Operator, były lekarz szpitalny we Francyi i. t. d.

W październiku 1845go r. zachorował 8-letni chłopiec na zapalenie mózgu. Lekarz polecił pod koniec listopada upuścić cierpiącemu krwi i powierzył ten rękoczyn cyrulikowi, który go na prawéj ręce tak nieszczęśliwie wykonał, że razem ze żyłą i tętnicę naciął. — Krew długim, silnym, tętniącym promieniem aż na strop pokoju trysnęła. Nie wiadomo, dlaczego nie użyto środków zwykłych przy zranieniu tętnicy zaraz, lecz dopiero w styczniu 1846 r. — Może dla tego, że chory wtedy poczynał przychodzić do zdrowia i musiał się uskarżać na ból, bezwładność, trętwienie ręki. Już wtenczas o cal niżéj od miejsca puszczania krwi widoczny był tętniący guz, a w tymże niezwykły szmer czuć i słyszeć się dawał, kiedy lekarz począł w porozumieniu z kilku innymi kologami zapobiegać złemu. Najprzód guz uciskał korkiem, późniéj przy użyciu tego samego uciśnienia, ramię w żłóbek z deszczułek zbity wkładał i takowy od ramienia aż do palców taśmami opasywał, od czasu do czasu nacierano rękę różnemi wyskokami, wreszcie polecono zachowywanie się podług pewnych dyetetycznych przepisów.

Gdy środki użyte okazały się bezskutecznemi, udał się cierpiący za poradą swego lekarza w kwietniu 1846 r. do Lwowa i radził się wszystkich podówczas słynnych operatorów, którzy podwiązanie tętnicy jednozgodnie jako niebezpieczne dla chorego uznali, podając za powód, iż tętnica już za wysoko jest rozdęta, szmer bowiem w takowéj aż do podobojczykowéj tętnicy dawał się czuć i słyszeć.

Odebrawszy od wspomnionych lekarzy polecenie, by całą rękę opasywał, tudzież oblewał ją od czasu do czasu rozczynem kory chinowéj i zachowywał przepisy dyetetyczne, powrócił chory do domu i trzymał się poleconych mu środków aż do sierpnia 1846. Odtąd tylko guz uciskał okładem w wałek zwiniętym i napojonym wodą zimną rano i wieczór.

Tak postępował od sierpnia 1846 aż do września 1864 r., unikając przez cały ten czas wszelkich natężeń fizycznych, jednakże wspomnieć należy, że w r. 1857—1861 podczas karnawału tańczył i że taniec nie sprawił choremu żadnych cierpień — mimo nieuniknionego zmęczenia, jakie mogło wyniknąć z podtrzymywania tancerki. Z wyjątkiem pierwszych lat po wypadku, w których ręka często omdlewała i cierpła, szczególnie przy

prędszém i dłuższém pisaniu, nie doznawał młodzieniec żadnych innych dolegliwości, aż dopiero we wrześniu 1864, dało się czuć jakieś naprężenie w ręce, pieczenie w tętnicy, nabrzmienie od łokcia aż do ramienia.

W takiéj doli udał się młody p. X. do Wiednia do professora chirurgi Pithy, który go do swojéj kliniki przyjął i w sposób następujący leczył: Przedewszystkiem musiał p. X. leżeć przez 2 dni, w skutek czego lekarz nabył przekonania, że spokój wiele się przyczynia do zapobiegania szybkiemu postępowi cierpienia, znalazł albowiem stan chorego daleko lepszym, aniżeli przy pierwszém opatrywaniu. Następnie polecił mu przy zachowaniu dość ścisłéj dyety, aby tętnicę znacznie zwężoną w miejscu, gdzie takowa w podpachową przechodzi, tak silnie lewą ręką uciskał, aż dopóki szum dający się czuć w zgięciu łokciowém zupełnie nie ustanie. Takie uciskanie miało trwać tak długo, jak długo starczyć mogły siły chorego. — Przez 6 tygodni to uciskanie w pewnych odstępach czasu stósowane, sprawiało dziwne uczucie niby kurczu niby trętwienia. Po upływie tych 6 tygodni dostał chory opaskę, mającą zastąpić mdlejącą rękę. Opaska ta okazała się niepraktyczną, postanowił przeto p. Pitha zastósować przez 36 godzin nieustanne uciskanie tętnicy podobojczykowéj. Uczniowie się zmieniali co pół godziny i wielkim palcem uciskali tętnicę, chory atoli dla wielkiego bólu, dłużéj nad 8 godzin nie mógł wytrzymać i dostał dość silnéj gorączki.

Po kilkudniowym odpoczynku dano choremu inne opatrzenie, które cisnęło tylko na miejsce pierwotnego zranienia. — Tego opatrzenia używał pacyent nieustannie podczas dalszego swego pobytu w klinice, t. j. aż do listopada 1865 r.; doznając jednakże dosyć często dziwnego bólu w wyżéj wzmiankowaném miejscu, a niewidząc żadnego polepszenia p. X. czuł się spowodowanym i to ostatnie opatrzenie porzucić.

Zjawiska obecne.

Ogólne zdrowie dobre, tylko twarz wydaje się jakby nieco obrzękła; policzki lekko obwisłe, cera przejźroczysto-biaława, jeżeli jeszcze coś panu X. przypomina przypadek, którego doznał temu 29 lat, to chyba tylko nieco mocniejsze bicie serca, lekkie zadyszenie przy prędszém chodzeniu, lub uczucie zmęczenia w ręce przy dłuższém pisaniu i niemożność wyprostowania łokcia daléj, niż do kąta rozwartego, — prawdopodobnie wskutek utrzymywania ręki nieruchomo, kilkoma nawrotami, w opaskach używanych w celu powstrzymania wzrostu tętniaka, jako téż wskutek rozdęcia żył z tego wynikającego.

Zjawiska miejscowe.

Zacząwszy od palców obrażonego prawego ramienia w samych brzuścach palców, jakoteż w łuku tętniczym dłoniowym (*arcus palmaris profundus*) obecném jest silne huczenie, chuchanie, tętno w sprychowéj i łokciowéj tętnicy spóźnione, widocznie objętość tętnic jest mniejsza; żyły całkiem prawidłowe.

W samém zgięciu łokciowém.

Jeżeli jest bardzo cicho w pokoju, z daleka, o 2, nawet o 3 cale i więcéj (zwłaszcza gdy chory nieco ramię do piersi przytuli) dosłyszeć można huczenia, jakby pociągu kolei żelaznéj pod tunelem lub na moście drewnianym. — To huczenie i chuchanie tak jest silne, że przez słuchawkę trudno je długo wytrzymać.

Okiem rozeznać można nieco okrągły, gubiący i zlewający się ku górze z dalszém rozdęciem tętnic ramieniowych nie guz, ale obrzęk sprężysty, mocno podnoszący się równocześnie z biciem serca, jakby jaką miejscową komórkę sercową tętniącą. To rozdęcie bijące sprężyście, od samego zgięcia do pachy się wznosi. — Tętnienie równocześnie udziela się tętnicom mniejszym a ubocznym tętn. ramieniowéj, tj. nadłokciowym i podłokciowym (*cubitales collat. internae et externae*) mającym grubość pióra gęsiego i w których najjawniéj szmer i dmuchanie słyszeć i czuć się daje, daléj udziela się tętnicy barkowéj (*brachialis*), pachowéj (*axillaris*), podobojczykowéj (*subclavia*), bezimiennéj (*brachio-cephalica*), głowowéj (*carotis*), kręgowéj (*vertebralis*), sutkowéj zewnętrznéj (*mammaria externa*), czy i łopatkowéj, szczytowéj i innym głębszym (*art. scapularis, art. acromialis*), nie mogliśmy stanowczo wyśledzić.

Przez obmacanie (*palpatio*) dokładniéj jeszcze przychodzi się do pewnego ocenienia, jak dalece

są rozszerzone wszystkie tętnice, kiedy najmniejsza nabrała objętości większéj w trój- i czwórnasób od zwykłéj; pod palcem najdokładniéj czuje się drżenie prądu węższego tętniącego, rozbijającego, gubiącego się w szerszym, powiększonym ale i powolniejszym, wężykowatym prądzie żylnym. Przez uciśnienie podobojczykowéj tętnicy, między dwoma mięśniami nierównokątnemi *(m. scaleni)* na guzie pierwszego żebra, zupełnie ustaje bicie i napięcie*) w tętnicach i w żyłach ociekłych poczynając od miejsca zranienia aż do pachy: ale gdy się wywrze ucisk nieco niżéj tylko na żyłę podobojczykową, w téj chwili wzmaga się obrzmienie wszystkich żył powyżéj zranienia, mało co powiększając rozmiary żył niżéj zranienia znajdujących się.

W tętnicach szyjnych, oprócz większéj objętości, nie znachodzi się nic nieprawidłowego: bicie serca fizyologiczne, tony czyste, tylko że nieco niżéj najsilniejsze uderzenia serca czuć się dają, między 6tém i 7mém żebrem, rozmiary wszerz nieco większe, jakby ściany były nieco przerosłe, *(hypertrophia cordis).* *(D. c. n.)*

*) To napięcie bez śladu niknie.

O SPOSOBACH
ogrzewania wód lekarskich na kąpiele,
z dołączeniem
opisu wewnętrznego urządzenia nowych łazienek
w Krynicy.

Skreślił
Dr. Zieleniewski.

(Ciąg dalszy).

IX. Kto nie kąpał się w tego rodzaju wannach według metody Schwarza, ten zaiste nie uwierzy, co to jest kąpiel ze szczawy żelezistéj w gaz węglowy okwitującéj. Tylko w taki sposób przyrządzone kąpiele zdołają rozwinąć całą potęgę swych zbawiennych skutków wybornéj szczawy krynickiéj. Jakoż nie ulega najmniéjszéj wątpliwości, iż sposób ogrzewania szczaw metodą Schwarza jest jedynie zapewniającym skuteczność kąpielom żelezistym; że tylko ta a nie inna metoda nastręcza w całéj pełni zbawienne lecznicze skutki kąpieli gazowo-żelezistéj; że tylko ten sposób, jaki w kraju naprzód w Krynicy w zastósowaniu widzimy, dostarcza co do skutków kąpieli, o jakiéj u nas obecnie w Żegestowie, Bardyowie, w Dornie lub w Korsowie, pomimo, iż wszystkie te wody są arcyważne i skuteczne szczawy żeleziste, ani mowy być nie może.

To téż sposób ogrzewania wód żelezistych na kąpiele metodą Schwarza, nie tylko, że za najlepszy uznanym został od wszystkich racyonalnych lekarzy — ale wyrugował wszelkie inne sposoby tak w Franzensbadzie, w Schwalbach, w Dryburgu, w Elster, a nawet i w wielu innych zakładach zdrojowych żelezistych. Wszakże, gdy wszystko co nowe, bodajby i najlepszém było, musi walczyć z przestarzałemi przesądami i tylko zwolna zdoła przebić się przez upór, zaślepienie lub niedowierzające uprzedzenie, by sobie utorować drogę ku ogólnemu uznaniu, tak i kąpiele żeleziste metodą Schwarza przyrządzane, nie są wolne od hałaśliwych krytyków, którzy w braku innych zarzutów, przynajmniéj tym jednym chcą mu ująć prawdziwéj wartości, iż sposób ten nastręczając kąpieli zbyt silnych dla wielu chorych robi je niestósownemi, jakby nie w rękach naszych spoczywała możność uczynienia tego rodzaju kąpieli mniéj silnemi, czy to przez domięszanie wody słodkiéj, czy przez dłuższe ogrzewanie wody i następne jéj wychłodzenie, aby ją przez to większéj ilości gazu węglowego pozbawić.

Przy wewnętrzném urządzeniu mechanizmu w nowych łaźniach krynickich niezapomniano o tém, aby kurki tak do puszczania pary jak i do wody mineralnéj służące tylko samemu łaziebnemu, a nie gościowi kąpiącemu się dostępnemi uczynić, a to dla uniknienia mogących ztąd wyniknąć niedogodności, a nawet dla zapobieżenia od wszelakiego niebezpieczeństwa.

X. Oprócz 60 pokojów z 76 wannami na kąpiele wodne przeznaczonemi, budynek łaziebny w Krynicy, posiada jeszcze 6 oddzielnych pokojów na kąpiele żelezisto-borowinowe, każdy o dwóch wannach, t. j. jednéj właściwie na borowinową a drugiéj na zwyczajną wodną kąpiel, a lubo celem i zadaniem téj ostatniéj ma być tylko oczyszczenie się kąpiącego po poprzednio użytéj kąpieli borowinowéj, przecież i te udzielane są ze

szczawy krynickiéj, również metodą SCHWARZĄ ogrzewanéj, aby i w tym razie jak najskuteczniéjszą kąpiel otrzymać. Urządzenie łazienek borowinowych odpowiada ich przeznaczeniu. Wanny na kółkach wtaczane bywają z borowiną po drewnianéj kolei drzwiami od dziedzińca w każdéj łazience znajdującemi się, przy zabezpieczeniu się od wszelakiego przeciągu. Zdarzyło nam się słyszeć objawioną obawę, iż kąpiel borowinowa raz już używana, mogłaby powtórnie innemu gościowi do użycia być podawaną. Dla usunięcia stanowczo téj nieuzasadnionéj obawy (którą już sama obecność gościa przy przyrządzeniu tego rodzaju kąpieli stanowczo uchylić może), kąpiele borowinowe nie tylko przygotowują się dopiero na zażądanie, ale nadto udzielane bywają w wannach numerem odpowiedniéj godziny, na którą są przygotowane oznaczonym, tak, iż n. p. wanna opatrzona liczbą 9, używaną bywa tylko o godzinie 9téj; poczém natychmiast pod dozorem wypróżnioną i wyczyszczoną zostaje, ustępując miejsca kolejno wannom liczbą 10, 11 i t. d. opatrzonym.

Pod względem konsystencyi kąpieli borowinowéj, ustanowiono 3 jéj odmiany, w miarę tego, jak 2, 3, lub 5 stóp kubicznych borowiny na kąpiel się bierze. — Borowinę samą nietylko według przepisów poddaje się poprzedniemu odleżeniu i przesiewaniu, ale nadto rozgrzewa się ją w kadziach za pomocą pary. (*D. c. n.*)

ROZMAITOŚCI.

Wykład publiczny ubiegawczy o stopień docenta oftalmologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dnia 17go b. m. znany chlubnie czytelnikom naszym ze swych wybornych artykułów okulistycznych Dr. LUCYAN RYDEL, obecnie pierwszy asystent przy katedrze chorób ocznych wiedeńskiéj Prof. ARLTA, w obec grona professorskiego i licznego zebrania słuchaczów odbył w sali kliniki chorób wewn. wykład swobodnie z pamięci snowany, mający usłać mu drogę do zawodu nauczycielskiego w starożytnéj naszéj szkole Jagiellońskiéj. — Przedmiotem przez Wydział lekarski podanym było „wziernikowe rozpoznanie optycznéj budowy oka, czyli stosunku siatkówki do ogniska narządu dyoptrycznego w oku“. Znane z wielkich zalet prace kandydata uprawniały już same przez się do niepoślednich oczekiwań, wszelako z radosném zadowoleniem wyrzec nam potrzeba, że wykładający i te już wygórowane wymagania o wiele jeszcze prześcignął. I gruntowna znajomość rzeczy i mistrzowski sposób wcielania swych myśli i pojęć w słowa dźwięczne, jasne, gładkie, potoczysto płynące i mile się w pamięć i przekonanie słuchacza wdrażające, owa pewność siebie i zapał miłością umiejętności i jéj głębokiém przejęciem się podniecany, wyjawiały nie młodego adepta sztuki, lecz wytrawnego już i dzielnego jéj uprawiacza.

Poprzedził rzecz samą treściwém a trafném wyszczególnieniem olbrzymich postępów, które okulistyka zawdzięcza wynalazkowi wziernika ocznego tak w rozpoznawaniu nieznanych dawniéj chorób siatkówki i naczyniówki, jak i cierpień nawet ogólnych, które w powyższych narzędziach niekiedy pierwsze swe ślady okazują, jak n. p. kiła, choroba BRIGHTA, a na poparcie tego przytoczył kilka spostrzeżeń własnych i objaśnił rzecz wizerunkami; wykazał daléj, ile przez ten wynalazek zyskało wykonawstwo, oparłszy na dostrzeżonych zjawiskach zbawienną pomoc, jak np. irydektomią w jaskrze, przecięcie siatkówki w jéj oderwaniu; zwrócił uwagę na dokładniejsze i wcześniejsze dziś rozpoznanie zmian ciała szklanego, a nawet soczewki i wynikające stąd korzyści praktyczne, a nareszcie stanąwszy przy tablicy, rozwijać zaczął i rysunkiem objaśniać sposoby rozpoznawania za pomocą wziernika ocznego stosunku, w jakim znajduje się ognisko narządu załamującego w badaném oku do jego siatkówki, czyli jak rozpoznać można różną miarowość wzroku, a mianowicie, czy oko jest miarowe, lub i w jakim stopniu nadmiarowe lub niedomiarowe. — Chwile śród napiętéj i rozciekawionéj uwagi zgromadzonych upływały tak niedostrzeżone, iż czas na wykład ubiegawczy prawem przepisany już dawno upłynął, kiedy na wielki żal słuchaczy Dziekan Wydziału oświadczył, iż uwalnia kandydata od dalszego wywodu — gdyż grono nauczycielskie zadowolone jest tém, co usłyszało.

Grzmot oklasków kilkakroć ponawiany, zapewnił wykładającego o porywającém wrażeniu, jakie wywarł na obecną młodzież.

Wrażenie, rzec można, doszło niemal stopnia uniesienia, zwłaszcza, że pan R. mimo wieloletniego pobytu śród ludności niemieckiéj, nie tylko nie zapomniał mowy macierzystéj, ale ją snać starannie pielęgnował, bo w nieskażonéj zachował czystości, a nawet się w niéj udoskonalił.

Przyklaskujemy również z całego serca, cieszy nas albowiem niewymownie ten nabytek dzielnéj siły dla Uniwersytetu naszego, po któréj wielkie, a da Bóg, niepłonne dla nauki i kraju rokujemy sobie nadzieje. O.

Odznaczenie urzędowe.

Najjaśniejszy Pan dyplomem własnoręcznie podpisanym, wyniósł Dra EDWARDA KELLERMANNA, krajowego radcę lekarskiego w Galicyi, przy przeniesieniu go na własną prośbę na stały spoczynek, do stanu szlachty cesarstwa austryackiego, nadając przydomek „z Tuszowa“.

†

JÓZEF JAKUBOWSKI

Doktór medycyny i chirurgii, c. k. radca namiestniczy, wysłużony protomedyk byłéj rzeczypospolitéj krakowskiéj, niegdyś Professor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek wielu towarzystw naukowych, i t. d. i t. d.

Wspomnienie pośmiertne.

Czcigodny, kochany nasz protomedyk zakończył chlubnie spędzony żywot swój dnia 16go b. m., zostawiwszy w rozległych granicach kraju całego, a nadewszystko w grodzie naszym starożytnym, głęboki żal po swéj stracie. Któż w Krakowie nie znał zacnéj postaci protomedyka, kto jéj nie kochał, nie poważał? Zrosła się ona z tą dawną królewską stolicą węzłem tak ścisłym i trwałym, iż do niéj przylgnęła nietylko znakomitemi zasługami za życia, nietylko w ziemi złożonemi popiołami, ale i niezatartém na długie pokolenia wspomnieniem i niewygasłą w póżnéj jeszcze potomności pamiątką. Poczciwy protomedyk! ta serdeczna nazwa była w ustach każdego Krakowianina i nie oznaczała nikogo, jedno zgasłego świeżo Józefa Jakubowskiego, o którym nikt nie wspominał bez miłości, bez wielkiego uszanowania.

Rodził się w Pinczowie r. 1797 z ojca Macieja Leona Jakubowskiego, doktora medycyny, poszukiwanego wielce lekarza i z matki Tekli z Różańskich Jakubowskiéj. W témże mieście, które krótko przedtém, skutkiem trzeciego podziału Polski, dostało się pod berło rakuskie i należało do Galicyi zachodniéj, pobierał początkowe i ukończył gimnazyalne nauki.

Po utworzeniu ks. Warszawskiego i przyłączeniu do niego Krakowa, przeniósł się w r. 1811 razem z rodzicami swojemi do téj stolicy, gdzie mimo odbytych już w Pinczowie wszystkich klas gimnazyalnych, w których językiem wykładowym był niemiecki, zapisał zię do klassy czwartéj Liceum Św. Anny dla gruntowniejszego wykształcenia się w języku macierzystym.

W owych surmą wojenną głośnych czasach, śród ciągłych wstrząśnień i nagłych politycznych przemian spłoszone Muzy ledwie odzywać się śmiały, niezbyt tęgo téż szła nauka w zakładach, a może najlepiéj i najgruntowniéj uczono jeszcze chłopców musztry.

Z początkiem roku szkolnego 1814/5 wstąpił w progi Uniwersytetu, obierając zawód lekarski. Niebawem nowa nastaje zmiana polityczna. — Upada Wielkie księstwo Warszawskie, a Kraków staje się Rzeczpospolitą. — Szkoła téż główna Jagiellońska uległa znów przeobrażeniu. Po wojenném wysileniu i znękaniu, trudno było naprędce znaleźć odpowiednie zdolności naukowe na opróżnione katedry, korzystano z tych co się nawijały, a wybór nie zawsze, a może i najczęściéj bywał nie bardzo szczęśliwy. Najróżnorodniejsze przedmioty poruczano nieraz jednemu i temu samemu nauczycielowi, jak np. położnictwo i farmakologią. Stąd téż poszło, że wykłady niektóre nie odznaczały się wcale świetnością, lecz owszem trącały niekiedy o śmieszność.

Młody nasz Jakubowski mając w domu biegłego przewodnika w gruntownie usposobionym ojcu, opatrzony od niego w najlepsze ówczesne dzieła, a obdarzony nadto wielką pojętnością, wykrył wnet niedokładności i słabizny swych mistrzów. Kiedy np. Professor farmakologii, czytając dzieło łacińskie Hildenbrandta, skrócone nazwiska botaników o tyle tylko wygłaszał, ile głosek w książce napotkał, n. p. Wild. Juss. świadomszy rzeczy uczeń uzupełniał resztę na głos, wołając z ławki Wildenow, Jussieu. Tegoż samego Professora bynajmniéj téż nie obchodziły omyłki drukarskie, a gdy zamiast *haec autem virtus*, z winy drukarza znalazło się w dziele *haec futem virtus* — brzmiało z katedry wyraźnie i dobitnie *futem* miasto *autem*.

Lata nauki klinicznéj przebył pod Linhardtem, ojcem podobno znakomitego dziś Professora chirurgii w Wirceburgu. Konająca już w ówczas szkoła krwiowstrętna Browna liczyła jeszcze nierzadkich zwolenników, nieskory téż był do lancetu ówczesny przewodnik kliniki tutejszéj. — Młodsze pokolenie należało do ówczesnych postępowców i w duchu Witalistów, a później Broussaizmu, upatrywało nader często zbawczą pomoc jedynie w obfitém puszczaniu krwi. Dziś znów rzeczy się zmieniły! — Zdarzyło się razu jednego, iż przyjęto do kliniki silnego chorego, złożonego zapaleniem płuc. Professor uznał cierpienie za zapalenie płuc gośćcowe (*Pneumonia rheumatica*) i pyta młodego J. *quae sunt indicata?* uczeń odrzekł: „*larga venaesectio*". Innego był zdania mistrz i przepisał lek napotny. — Nazajutrz chory ma się gorzéj. Professor znów pyta: „*quae sunt indicata?*" na to uczeń: „*largior venaesectio*". I tym razem nie uwzględniono rady młodzieńca, który trzeciego dnia na to samo pytanie odpowiedział: „*nulla, nam aeger moritur*". Przytoczyliśmy te drobne szczegóły tak, jakeśmy je z ust nieboszczyka słyszeli. — Za najlepszego z ówczesnych Professorów Wydziału lekarskiego uchodził Boduszyński.

Stopień Doktora medycyny i chirurgii uzyskał J. w tutejszym Uniwersytecie w roku 1821, napisawszy ogłoszoną drukiem rozprawę w języku łacińskim: *de Hydrophobia* w 8ce. str. 76. Zdolność i pilność jego zjednały mu wnet niepospolitą wziętość, jako biegłego i uczonego lekarza, utwierdzaną coraz bardziéj niezwykłém powodzeniem w zawodzie wykonawczym. — Senat rządzący wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa, zamianował go na dniu 1szym Kwietnia 1823 r. fizykiem miasta i szpitala wenerycznych tudzież obłąkanych Św. Ducha, a w tymże jeszcze roku zastępował nadto przez kilka miesięcy Protomedyka Dra Wojciecha Boduszyńskiego. — Kurator zakładów naukowych w Krakowie Jenerał Józef Załuski powołał go w roku 1829 na zastępcę Professora chirurgii teoretycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim, a pod dniem 2gim Października 1832 r. Senat rządzący, w uznaniu jego licznych zasług, poruczył mu bez konkursu katedrę patologii i terapii ogólnéj, tudzież materyi lekarskiéj; równocześnie obowiązki fizyka miejskiego zamienił na zastępstwo Protomedyka, a na dniu 19 Lipca 1833 stanowczo urząd ten pozyskał. — Z polecenia ówczesnego Rządu pragnącego wprowadzić odpowiednie czasowi i postępowi ulepszenia w publicznéj służbie zdrowia udała się komissya lekarska publicznym kosztem za granicę, celem obeznania się bliższego z tamecznemi urządze-

niami i zakładami. Przewodnikiem téj komissyi był protomedyk, członkami fizyk miejski p. Dr. Michał Mohr i Mag. Chirurgii p. Wojciech Kowalski. — Wypracował w ówczas sprawozdanie i orzeczenie ś. p. J., które nie było ogłoszone drukiem, a z którego, z powodu zapewne zaszłéj reorganizacyi kraju politycznéj nie korzystały podobno i władze rządowe.

Skutkiem téż zaprowadzonego, w każdym kierunku ostrzejszego rygoru, unieważniono zamianowanie Protomedyka Professorem Uniwersyteckim, gdyż nastąpiło ono bez konkursu i pozostawiono mu wolność poddania się temu warunkowi. Uważając to wymaganie za ubliżające sobie, a nawet za krzywdzące, wolał usunąć się z katedry, niż okupić ją upokorzeniem. Wtedy to miłujący i poważający mistrza swego uczniowie wynurzyli mu w gorących słowach swój żal i niewygasłą wdzięczność w piśmie pożegnalném i ofiarowali na pamiątkę, jako oznakę czci swojéj kosztowny pierścień: w zamian ustępujący Professor poświęcił kochanym uczniom swoim rozprawę wydaną po łacinie, a mającą napis: *Quaedam de cholera indica Cracoviae observata nec non de tartari emetici in hydrope post scarlatinam usu quae discipulis suis valedicens offert Jos. Jakubowski professoris munere perfunctus, Cracoviae, typis Jos. Czech. 1834. 8vo*, str. 27.

Piękniejszą jeszcze i szczytnéj szlachetności serca dowodzącą pamiątkę zostawił na wieki przy téj sposobności J. przeznaczając całoroczną pensyą professorską, wynoszącą 6000 Złp. czyli 1500 Złr. na utworzenie wieczystéj fundacyi, ku wynagradzaniu corocznemu najlepszéj pracy przez jednego z uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego napisanéj, stosownie do ogłaszanego przez Wydział lekarski zadania. Ten czyn przywięzując do fundacyi nazwisko jéj twórcy, przekaże je ku wiecznéj chwale późnym pokoleniom, korzystać jeszcze mającym z tego zapisu. — Posadę Protomedyka piastował nie tylko aż do wcielenia Krakowa do Cesarstwa rakuskiego w r. 1846, lecz dłużéj jeszcze aż do Lipca 1854— a przenosząc go na spoczynek, w uznaniu jego zasług C. k. Ministerstwo spraw wewn. pod dniem 2gim Lutego 1855 r. obdarzyło go tytułem radzcy namiestniczego.

Nie tylko w zawodzie lekarskim, urzędowym i naukowym zjednał sobie zaufanie i uznanie powszechne, wysługiwał się téż społeczności wielorako, jako pełen cnót wysokich obywatel. Od roku 1823 był członkiem towarzystwa dobroczynności, tudzież członkiem społeczeństwa stróżów grobu Chrystusowego, w r. 1848 obrano go posłem na sejm państwa w Wiedniu a późniéj w Kromieryżu — gdzie mimo wzburzonych mocno fal namiętności, otaczających go do koła, mimo gróźb z jednéj strony a nęcących pokus z drugiéj, wyniósł imię czyste, żadną dwuznacznością nieskażone. W r. 1855 rząd krajowy powołał go do Wydziału miejskiego, w którym chlubne miejsce zajmował aż do r. 1857, a wystąpił wtedy, gdy według sumiennego przekonania swojego niechciał dalszą czynnością popierać kierunku, którego nie podzielał.

Wiele towarzystw naukowych mianowało go swym członkiem: towarzystwo naukowe krakowskie w r. 1824, lekarskie warszawskie w r. 1832, lekarskie wileńskie w r. 1835.

Pomimo licznych a mozolnych zatrudnień lekarza wykonawczego i urzędnika, nietylko wszystkie swoje obowiązki wypełniał dokładnie i gorliwie, ale obok tego i o nauce nie zapominał. Używał on rozgłośnéj sławy biegłego i szczęśliwego lekarza, którego jeszcze przed istnieniem kolei żelaznych — do odległych miejsc na porady wzywano. Był też w pracy nieznużony — wszakże czasu mu już nie starczyło na obfite płody piśmiennicze. Oprócz wymienionych wyżéj rozpraw wydał jeszcze: *Choreae Sti Viti traumaticae exemplum succincte descriptum, viro egregio Francisco Kostecki Med. et Chir. Dri et praxeos med. Professori emerito die 19 Julii 1838 semiseculare festum celebranti offert Jos. Jakubowski etc. Cracoviae typis St. Gieszkowski 1838. 8vo* str. 75; — „O przeszkodach w leczeniu. Rozprawa odczytana na publiczném posiedzeniu towarz. nauk. krakowskiego w dniu 8mym Marca 1852 w Krakowie, w drukarni Józefa Czecha 1852 8vo, str. 129".

Ostatnią rozprawę zbyt stronniczo pomawiano o dążność przeciw-postępową, gdy ona pragnęła tylko wykazać, że autorami dawnymi gardzić się nie godzi. Ile przywięzywał wagi do dzisiejszych nabytków nauk, dowodzi prócz własnego obeznawania się z niemi i ta okoliczność, że nie mając jako bezżenny własnych dzieci, bratanka swojego Macieja Leona swoim kosztem wysłał za granicę do Niemiec i Francyi, by stanął na wyżynie najświeższego postępu. — Prawda, że nie mógł całkiem porzucić zasad, do których i przywykł za młodu i które mu się sprawdzały w długiém doświadczeniu, prawda, że dla przytępionego słuchu, a późniéj i wzroku nie zdołał się przekonać dowodnie o wielkiéj wartości nowszych sposobów badania, wszakże niemi nie gardził i ile mógł się posługiwał.

W zasadach jego wykonawczych przebijały nauki Stolla i Piotra Franka, lubił szukać i znajdować przyczynę chorób w żółci, zgoła w zatkaniu brzuszném; chętnie zalecanym środkiem bywał dawniej wyciąg ciemiężycy (*Extr. Hellebori*), przywykł może do jego użycia od czasu, gdy miał oddział obłąkanych, a wiadomo, że starożytni lek ten poczytywali za swoisty prawie przeciw chorobom umysłowym.

Przed kilku laty mroczyć się zaczął wzrok jego w skutek podobno udaru siatkówki polepszył się on późniéj cokolwiek, lecz od pół roku dokuczały niedomagania ogólne, pojawiały się groźne napady zatchnienia, które go na łoże powaliły. Po długich cierpieniach, okazujących się to w narządzie krążenia, jako sprawa miażdżycowa z rozszerzeniem serca, to w przewodzie pokarmowym jako przeciągły nieżyt, ze stwardnieniami — zapewne rakowemi — niszczał zwolna i na siłach upadał, aż go śmierć dnia 16go b. m. od cierpień wybawiła.

Na urzędzie umiał zaspakajać wymagania służby w najtrudniejszych nawet chwilach bez zaparcia się swoich uczuć narodowych i zdobywać sobie szacunek u piastunów Władzy. — Dla uczniów okazywał się przystępnym i przyjacielskim.

W pożyciu z kolegami bywał szczery, uprzejmy, wyrozumiały, daleki od brudu i zawiści; ceniąc wysoko stan swój, nie poniżał nigdy spółtowarzysza.

Względem chorych był ludzkim, delikatnym i przyjacielskim, to też do ostatnich dni życia prawie, kiedy sam już miał zdrowie mocno nadwątlone, odwiedzali go jeszcze chorzy, prosząc o radę. Głównie mu to przywiązanie i ufność okazywali Izraelici, między którymi wielką miał sławę.

W gronie domowém, gdy Opatrzność dozwoliła mu cieszyć się matką aż do chwili, gdy sam już zbliżył się do wieku podeszłego, pomimo lat swoich dojrzałych, mimo swego stanowiska był synem nietylko czułym, lecz posłusznym i uległym. Temu to obowiązkowi synowskiemu poświęcił zapewne inne pociechy rodzinne i pozostał bezżennym.

Dla powinowatych był wylanym i poświęcającym się — w ogóle dla wszystkich uprzejmy i otwarty. Nie miał on owego przymilającego się, wabiącego pozorem obejścia, ale kto go poznał bliżéj, znajdował w nim prawość niezachwianą i prostotę pogardzającą fałszem i wszelką szarlataneryą. Dla siebie był prawie skąpy, aż do stopnia zaniedbania się pewnego w ubiorze, dla krewnych i przyjaciół był hojnym i pełen poświęcenia.

Wraz z nazwiskiem pełném chwały przekazał bratankowi swojemu Maciejowi Leonowi, naszemu szanownemu spółpracownikowi prowadzenie dalsze w trzeciém już pokoleniu chlubnéj tradycyi rodzinno-lekarskiéj i ozdabiania jéj coraz świeższemi i świetniejszemi zasługami na polu nauki i pożytku powszechnego. Mamy prawo oczekiwać, że będzie godnym takiego poprzednika następcą. O.